

Ostatnia próba sanacji europejskiej. Sojusz włosko-hiszpański

na arenie „walki byków”.

Młody markiz. — Mężowie opatrnościowi. — Wybieczka na „corridę”. — Tłum łaknie krwi. — Tryumfująca bestja. — „Emocion de la festa”. — Krwawe pobojo-wisko. — Co pozostanie po faszyzmie?

(Korespondencja własna „Kurjera Wieczornego”).

O umówionej godzinie markiz M. zapukał do drzwi mego pokoju. Poprzedniego dnia przyjechał on specjalnie z Neapolu do Rzymu na słynną hiszpańską „corridę”, czyli „walkę byków”. Młody ten potomek neapolitańskiej arystokracji spędza całe życie na zabijaniu czasu „dolce far niente”. Rodowa tradycja nie pozwala po-niżać się pracą zarobkową, a zresztą tak słodko trawić bezczynnie swe dni nad lazurową zatoką, w cieniu Wezuwiusza.

Sprawy polityczne nie emocjonują go zbyt; nawet zabójstwo Matteottiego słabem echem odbiło się w sferze arystokracji. Pod opiekunkami skrzydłami Mussoliniego i de Riveri hiszpańska i włoska arystokracja spokojnie za-wiera sojusz przyjaźni, rozkoszując się drażniąc swe nerwy zapachem krwi na „walce byków”. Towarzyszy taki, to bogate pole obserwacji, z chęcią też przyjąłem propozycję udania się razem na „corridę”.

Goście popołudnie lipcowe. Cały Rzym spieszy do stadionu Parioli, gdzie odbędzie się „walka byków”. Zwarte fale tłumów zalewają ulice, z trudem przeciskają się samochody i powozy. Nareszcie jesteśmy na miejscu: stadion nabit, ścisk nieopisany. Podniecenie, szal oczekiwania spala widzów. Wołania ze wszystkich stron, klaskanie w dłonie, gwizdanie.

Jest w tym ludzie jakiś instynkt okrucieństwa, jakiś gorączkowy tęsknota widowiska, które ma się zacząć.

Dwadzieścia minut po piętej; muzyka intonuje marsza, tłum wyje: — „Byka! byka!”

Zar słońca rozpala głowy do o-durzenia, ogłuszające okrzyki, zapach spoconych ciał ludzkich: o-czekiwanie staje się nie do zniesienia. W końcu głos trąby, drzwi rozwalają się z traskiem, ogromny byk, powitany 40-ma tysiącami głosów, wypada na arenę!

Widowisko się zaczyna...

Trudno opisać, co się działo: orgia okrucieństwa i dzikości, o jakiej nie mamy pojęcia. Trzeba być samemu obecnym i obecnym z zapasem wielkiej siły woli, aby znieść przytomnie pewne momen-ty tej „festy”.

Niemiecki Landru do Hannoveru.

BERLIN, 16 lipca. — Z każdym dniem wychodzą na światło dzien-ne nowe niezwykłe szczegóły w sprawie Harmanna z Hannoveru. Okazuje się, że Harmann pełnił służbę wywiadowczą w policji hannowerskiej. Wszelkie doniesienia sąsiadów, którzy znali Harmanna i którzy widzieli wchodzących do niego młodych ludzi, ale nie widzieli ich powracających, po-zostawały ze strony policji bez od-powiedzi. Mimo wyraźnych posła-k Harmanna nie aresztowano. Dopiero gdy oburzenie ludności doszło do ostatecznych granic, po-stanowiono nim się zająć. W afe-rę Harmanna wmieszani są członkowie zamożnych kół społecznych Hannoveru. Synowie poważanych

Wspaniałe zwierzę, miotające się bezzilnie po arenie przed po-wiewającymi ze wstęch stron pur-purowymi płachtami; takie dumne i zwycięskie z pióropuszem o-gnistych strzał na karku, miotających ręką sprawnego „banderri-losa”, nieulekłe wobec morder-czej szpady, ginie jak prawdziwy bohater: i słusznie podziw mu się należy. Lecz nie pojmuję jaką rozkosz dzika znajduje tłum w rzezi tylu biednych koni, starych, chudych, z zawiązanymi oczami, które zostają zmasakrowane przez oszalałe zwierzę, osłepione w swej furji. To są sceny okru-cieństwa, nie idące w parze ze stopniem naszej cywilizacji.

Jeżeli pomyślimy, iż w gruncie rzeczy, największą sumę wrażeń dają momenty, gdy „torreador” staje się ofiarą byka, to budzi się uczucie wstrętu i grozy przed takimi wybrkami okrucieństwa.

Wyjawiłem swe odczucia markizowi M., który okrzykami, gestykulacją, wygwizdywaniem chy-bionych pchnięć, brał z całym po-ludniowym temperamentem udział w walce; lecz on spojrział na mnie zdziwiony i z uśmiechem pe-wnej jakoby wyższości, powiedział: „Es la emocion de la festa!”

Tymczasem byk z krwawymi strugami na karku, po raz ostatni zdźwiga głowę, nie rozróżniając krwią zalanymi oczami, purpury powiewających płacht; a „torrea-dor” wznosi ku oszalałym tłumom krwawą szpadę, jako za-szczytne trofeum.

Tłum klaszcze, wyje, szaleje z radości, wydzierając okrwawione strzały z karku byka. Muzyka milknie; purpurowo zachodzące słońce nalewa całą arenę, jak wielką czaszę, strugami krwi. W oczach czerwono, czad w głowie! Taką to rozrywkę sprowadził fa-szyzm z Hiszpanji dla zbratania dwóch ludów!

Jak dawni cesarowie rzymscy daje Mussolini ludowi krwawą „circensis”; budzi ono drżmiący instynkt okrucieństwa; już drugi rok z rzędu hiszpańska „corrida” zjeżdża latem do Rzymu, kto wie, czy nie wejdzie w zwyczaj i zo-stanie, jako krwawa pamiątka po rzadach faszyzmu.

Rzym, w lipcu. J. K.

Wszechświatowy kongres czarnej rasy.

Jak z Nowego Yorku do „Prager Presse” donoszą p. Marens Aurel-jusz Garosy, wielki dygnitarz mur-zyński, prezydent „Prowizorycz-nej Republiki Afrykańskiej” ry-cerz „orderu wielkiego Nilu” i t. d. wystosował manifest do murzynów całego świata, zwołując wszech-swiatowy kongres murzyński na kwiecień 1925 w Liberty Hall w Nowym Yorku. Prezydent prowizo-rycznej republiki afrykańskiej ma

nadzieję, że w kongresie wezmą udział delegaci wszystkich murzyn-skich szczepów całej kuli ziem-skiej, liczących w ogólnej liczbie 400 milionów ludzi. Postulaty, uchwalone przez kongres będą przedstawione wszystkim rządów świata i także Watykanowi. Kon-gres ma przede wszystkim uchwa-lić żądanie przekazania mandatów na afrykańskie kolonie rządowi, składającym się wyłącznie z mu-ryznów.

Rozpoczynająca się konferencja w Londynie ma wreszcie dopro-wadzić do praktycznego rozwią-zania sprawy odszkodowań niemiec-kich, która w ciągu lat ostatnich stała się ogniskiem zapalenia i nie-bezpiecznych powikłań dla całej Europy. W porównaniu do po-przednich zjazdów, konferencja w Londynie ma tę widoczną przewa-gę, że posiada program, formalnie akceptowany i uznany przez wszystkie uczestniczące państwa. Jest nim, jak wiadomo, raport ko-misji Dawesa, na który się już zgo-dziły Niemcy i który przyjęła Fran-cja, a który zawiera całkiem kon-kretne i określone postulaty. Zda-wałoby się tedy, że przed konfe-rencją stoi zadanie łatwe i że ja-kiegokolwiek obawy niepowodzenia są zupełnie wyłączone.

A jednak tak nie jest. Wszak jest tajemnicą publiczną, że Poin-care zgodził się na raport Davesa tylko pozornie, że manewrował tak, ażeby rzecz doszła do rozbi-cia. Herriot reprezentuje wpraw-dzie inny kurs, ale i ten nie od-chylił się od poprzedniej linii tak daleko, jak możnaby mniemać. Mu-si się zresztą liczyć obecny rząd z opozycją stronników Poincare-go i wyższych urzędników spraw zagranicznych oraz z szerszą opi-nią, bardzo wrażliwą na prestige i interes zewnętrzny państwa.

W ostatnich dniach Herriot w przemówieniu publicznym, oznaj-mił, że projekt, który swego cza-su przedstawił Poincaremu Bonar Law był korzystniejszy dla Fran-cji, niż obecny raport Davesa, gdyż obejmował także sprawę dłu-gów międzyaljańskich. Jak wie-my, odpowiedzią Francji na ów projekt było przejście do polityki samodzielnej i zajęcie zagłębia Ruhry. Sensacyjne oświadczenie Herriota jest niewątpliwie mane-wrem politycznym pod adresem Poincarego, lecz także wyrazem pewnego niezadowolenia z same-go raportu. Zresztą na ostatniem

spotkaniu obu premierów kontr-komisja co do roli komisji repara-cyjnej została nietyło rozstrzygnię-ta, ile odłożoną i musi znaleźć roz-wiązanie na samej konferencji. Przeznaczając przedstawicielowi amerykańskiemu w danym razie pozycję superarbitra, Mac Don-ald i Herriot zrobili właściwie ra-chunek bez gospodarza: Ameryka może nie przyjąć tego zaszczytne-go, lecz ciężkiego obowiązku i w głównym punkcie rzekomego po-rozumienia okaże się niepokojąca luka.

Skoro sprzeczności pomiędzy francuskim a angielskim poglądem nie są wyrównane, widocznem jest iż musi na konferencji dojść mię-dzy jednym a drugim do starcia. Można się wprawdzie spodziewać, że w tej atmosferze, jaka zapano-wała pomiędzy obu lewicowymi rządami, starcie to przybiera for-mę niezbyt ostrą i nie rozbije kon-fereencji, jest to wszakże tylko przypuszczenie, za które bynaj-mniej nie można ręczyć. Najnow-sza debata w izbie gmin, w której głos zabierali przywódcy wszyst-kich trzech stronnictw — Asquith, Baldwin i wreszcie premier Mac Donald, wskazuje, że przy całem pojednawczem względem Francji usposobieniu istnieje wielka roz-bieżność pomiędzy londyńskim a paryskim punktem widzenia. Tam chcą zlikwidowania kursu Poinca-rego i wejścia na inną drogę, gdy tymczasem Herriot chce kurs ten złagodzić i dalej prowadzić.

Pewne nasze pisma wystąpiły z oskarżeniem naszego urzędu do spraw zagranicznych, że naprzód przez niedbalstwo dopuścił, iż Polska nie otrzymała zaproszenia na konferencję, a potem próbo-wał się z tego usprawiedliwić za-pomocą wykretanych a niedorzecz-nych komunikatów. Byłoby rzeczą nader niewdzięczną brać w obro-nę nasze ministerstwo w pałacu Brühlowskim i kruszyć kopie o

wartość jego komunikatów i spro-stowań. Ośmielamy się wszakże utrzymywać, że udział Polski w konferencji nie przysporzyłby jej w danych okolicznościach korzy-sci, a mógłby ją narazić na niepożą-dane oskarżenia i pretensje. Jak-kolwiek zjazd londyński zatacza szerokie koła i obejmuje główne kwestje polityki międzynarodowej, jednakże naszych własnych intere-sów nie dotyczy. Oczywiście taki lub inny obrót wielkich kwestji e-uuropejskich nie może być dla nas obojętny, ale wiadomo powszechnie, że nasz urząd do spraw zagra-nicznych nie posiada co do nich samodzielnego zdania i znalazłby się w niemałym kłopotcie, gdyby go o nie zapytano.

Dla naszych kół pravicowych, a nawet dla pewnych lewicowych alfa i omęga polityki naszej pole-ga na tem, aby wszędzie tam, gdzie chodzi o Niemcy gorliwie wtórować głosowi Francji, a ści-siej — nacjonalizmu francuskiego. Gdyby z podobną wskazówką u-dała się do Londynu delegacja na-sza, zapewne bardzo niewiele po-mógłaby Francji, a na Polskę ścia-gnęłaby oskarżenia o agresywność i szowinizm. Wszak w danym ra-zie, gdy Anglja, a właściwie świat anglosaski występuje z akcją po-jednawczą i pokojową, przeciw-stawianie się jej choćby przy boku Francji, nie obiecywało nam nic dobrego. To też ruchliwy Benes, który tak lubi bywać na różnych zjazdach i zebraniach, wcale się nie troszczył o zaproszenie do Londynu i zapewne nie żałuje, iż go nie otrzymał.

Wolna wszakże od czynnego u-działu polityka nasza powinna ba-cznie obserwować przebieg konfe-rencji, która stanowi punkt prze-lomowy sytuacji, a w razie rozbi-cia może stać się ostatnią próbą sanacji europejskiej na drodze po-kojowej.

J. Mazurski.

Sieć bolszewickiego szpiegostwa.

Ostatnie „zamachy” agentów so-wietkich na naszym gruncie, usta-lenie niebezpieczeństwa sum jakie przez Moskwę były wypłacone na zorganizowanie zamachów, zwracają naszą uwagę w tym kierunku, w którym zresztą, uważa władz jest systematycznie i stale naprę-żona.

Jako przyczynek do tej sprawy służyć może artykuł rosyjskiego pisma, wychodzącego w Paryżu „Ruskaja Gazieta”, która zamiesz-cza ciekawą korespondencję swe-go przedstawiciela praskiego na temat organizacji szpiegostwa sowieckiego w Czecho - Słowacji i w ogóle — w Europie środkowej.

Po zawarciu umowy handlowej z Czecho - Słowacją, na podstawie której misja sowiecka otrzymała prawo eksterytorjalności i moż-ność korzystania z poczty dyploma-tycznej, bolszewicy utworzyli w Pradze ośrodek swej pracy szpie-gowskiej w Europie środkowej.

Sieć agentury sowieckiej była wkrótce szeroko rozwinęta na te-rytorjum Czechosłowacji i poza jej granicami, przyczem obejmowała ona najrozmaitsze dziedziny. Bra-kowało tylko oddziału operacyjne-go G. P. U., aby utworzyć całko-witą organizację czerezwyczejki.

Od niejakiemu czasu agentura so-wietcka rozwinęła usilną działal-ność w kierunku szpiegostwa wojskowego. Przez Pragę kierowano wiadomości o zachodnich okręgach wojskowych Rumunii i o stanie o-brony Jugosławji w Chorwacji i w ogóle w północnej części pań-stwa. Również ześrodkowało się tu ogólne szpiegostwo sił wojsko-wych i zarządzeń małej ententy.

Wydział sekretnej rewolucyjnej ra-dy wojennej S. S. S. R. dał agentu-rom następujące zadania:

1) ustalić z jakimi siłami armja czerwona mogłaby mieć do czynie-nia na zachód od linii Wisła - San-Prut.

2) O ile siły te działają skoordy-nowanie i na jakich zasadach.

3) Co należy usunąć i zniszczyć dla osłabienia zdolności bojowych środkowej i południowej Europy i co należy przedsięwziąć w celu za-pewnienia powodzenia wyjścia ar-mji czerwonej na Karpaty i przez Dunaj — na Bałkany.

Szpiegostwo to musiało przede-wszystkiem ogarnąć Czechosłowa-cję, jako państwo i siłę zbrojną, stanowiącą klucz obrony środko-wej i południowej Europy, uzbrojo-ne według ostatnich wymagań te-chniki, a także jako państwo, mo-gące stanowić bazę uzbrojeniową dla wszystkich państw, na froncie Karpaty - Bałkany.

Wychodząc z tego założenia, a-genci sowieccy w ciągu ostatnich miesięcy rozciągnęli baczną dozór nad organizacją wojenną armji cze-sko - słowackiej i zakładami prze-mysłu wojennego, jugosłowiańskie-go i rumuńskiego dowiodły niebie-dzie, że agenci sowieccy śledzili za każdym transportem wojskowym, wysykanym z Czechosłowacji i re-jestrowali uzbrojenie, wypuszczo-ne przez fabryki. Jak stwierdzono obecnie, wybuch składów w Boka reszcie nastąpił natychmiast po przybyciu transportu amunicji z zakładów Skody. Następnie stwier-dzono szereg przygotowań do wy-sadzenia w powietrze kilku skła-dów artyleryjskich w Jugosławji. Specjalne instrukcje rewolucyj-

nej rady wojennej nakazują chwi-łowo oszczędzać punkty strategicz-ne i stałe budowle, jak to: mosty, węzły kolejowe i t. d. To ostat-nie zarządzenie ze szczególnym naciskiem wskazane jest dla agen-tów, działających w Rumunji, przy-czem jednakże pozostawiono im znaczną swobodę i prawo działa-nia samodzielnie w razie niemoż-ności skomunikowania się z cen-tralą w Pradze. Znaczenie Pra-gi, jako centrali szpiegostwa wojen-nego znajduje potwierdzenie jesz-cze w tem, że przedstawicielami sowieckimi w stolicy Czechosłowa-cji są zwykle zamianowani o-sobnicy, posiadający za sobą dłu-ższą karierę wojskową w armji cze-rowej. Takim był Jurieniew, jak również nowomianowany przed-stawiciel Antonow Owsienko.

Wybuch w Bukareszcie stwier-dził niebezpieczeństwo „roboty” agentów sowieckich w Europie środkowej i zmusił kontr-wywiad czeskosłowacki do przed-siewzięcia energicznych środków zaradczych. Władze czesko - słowackie potrafiły otrzymać odpis przytoczonego wyżej okólnika i przystąpiły do likwidacji organi-zacji szpiegów sowieckich na te-rytorjum Czechosłowacji. O areszt-owaniach osób, należących do tej organizacji donosiły w tych dniach dzienniki. Śledztwo jest jeszcze w toku, lecz już obecnie można stwierdzić, że aresztowani byli tylko członkami i narzędziem szerokiej i skomplikowanej organiza-cji szpiegowskiej, stojącej poza ich plecami. Korzenie tej organizacji u-biła się na eksterytorjalnym gruncie przedstawicielstwa so-wietckiego.

CO DZIEŃ NIESIE?

LIPIEC

17

Czwartek

Dziś: Leona.
Jutro: Szymona.

Wschód s. o g. 5.55
Zachód s. o g. 7.48
Wschód ks. 8.18 w.
Zachód ks. 4.35 r.
Dług. dnia 16 g. 12 m.
Ubyło dnia 0 g. 31 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego, otwarta od 0 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 108, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski w parku Staszica: „Maskota”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 4.

„Casino”: „Rocznicy kobieci”.

„Luna”: „Precz z mężczyznami”.

„Odeon”: „Romans księżniczki de Valois”.

„Grand - Kino”: „Mektoub”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Agonia orłów”.

ZAMIAST FELJETONU.

Suknia, czy koszula?

Przed kilku dniami odbyła się przed sądem w Wiedniu oryginalna rozprawa. O której to stanowiła kwestia fasonu współczesnych sukien.

Oto pewna pani wyszła na wspólny dla lokatorów całego pietra korytarz w lekkiej sukni.

Jeden z jej sąsiadów sądził, że pani ta wyszła w koszuli, a uważając, że wobec kobiety, ukazującej się na korytarzu w koszuli nie trzeba się kłopotować.

zrobił jej memoriałną propozycję. Zaczepiona w tak brutalny sposób kobieta oburzyła się!

zaskarżyła nielotownego donżuana do sądu o obrazę czci.

Sędzia jednakowoż wydał wyrok uniewinniający.

swierdzając, że współczesne suknie damskie tak

mało się różnią od koszul.

Je pomyłka jest zupełnie zrozumiała. Z okazji tej sprawy jeden z wiedeńskich dzienników przytacza następującą anegdotkę: Na balu młoda aktorka skarży się swemu znajomemu, że czuje się niedziwna, jest przeziębiona i ma gorączkę.

— O! to niech pani idzie do domu, niech się pani ubierze i położy do łóżka.

Kary za niedopełnienie obowiązku szkolnego.

W tygodniu od dn. 7 do 12 lipca r. b. za nieposyłanie dzieci do szkoły z wyroków komisji powszechnego nauczania odbyli kary aresztu:

1) Czajkowska Izabela, Sucha 6, 1 dzień; 2) Filip Marianna, Rokicińska 50, 1 dzień; 3) Mac Teofila, Młynarska 7, 1 dzień; 4) Fajgenblat Icek, Aleksandryjska 27, 1 dzień; 5) Sochaczewski Chł. Cegielińska 66, 1 dzień; 6) Lewi Mendel, Ogrodowa 8, 1 dzień; 7) Bernek Edward, Nowomiejska 27, 1 dzień; 8) Ajlenberg Hersz, Kilińskiego 47, 1 dzień; 9) Bińkowski Jan, Wilanowska 3, 2 dni; 10) Świerczyński August, Grabowa 6, 1 dzień; 11) Gradzka Urszula, Złota 3, 1 dzień; 12) Urbanowski Bolesław, Zachodnia 19, 1 dzień; 13) Pion Zanewel, Jakóba 11, 2 dni.

Miraż kredytów.

Całkiem niepoślednią rolę w obecnym kryzysie gospodarczym odgrywa techniczna strona wymiany produktów, t. j. przedewszystkiem brak środków obrotowych. Kapitały naszych przemysłowców w swej lwiej części są ulokowane w nieruchomościach, maszynach i towarach. Są to kapitały chwilowe, względnie stale unieruchomione, a zmniejszenie się szybkości obrotu nie pozwala nawet myśleć o przywróceniu ich codziennej cyrkulacji. Jest wobec tego rzecz zupełnie zrozumiała, że tłące iskierki nadziei zwracają się w stronę kredytów. Otóż przedewszystkiem orgie minionych miesięcy podkopały wzajemnie zaufanie i zabiły jedyny „ersatz” gotówki, weksel. Co się tyczy kredytów bankowych, to instytucje finansowe również cierpią na brak gotówki i ich pomoc dla przemysłu jest śmiesznie małą w porównaniu z potrzebami, a przytem nawet te minimalne kredyty są udzielane na tak ciężkich warunkach, że prowadzą do ruiny tych, którzy z nich korzystają.

Pozostaje zagranica. Samowystarczalność, proklamowana jako zasada gospodarki państwowej, nie może mieć zastosowania w gospodarce prywatnej. Cóż z tego, kiedy tęsknota do pomocy zagranicy, która mogłaby uleczyć nasz przemysł z ciężkiej choroby, na długo jeszcze pozostanie tylko tęsknotą. Położenie gospodarcze Europy centralnej nie jest godne pozazdroszczenia. Szczególnie w Niemczech dzieje się źle, a depeche codziennie przynoszą stamtąd wiadomości, według których bardzo wiele firm bankowych i towa-

rowych tonie w otchłani kryzysu. Niemcy przed wojną byli źródłem dość obfitych kredytów dla naszego przemysłu. Dzisiaj trzeba je wykreślić bezapelacyjnie z listy państw, które nam pomoc okazać mogą. Francja przeżywa również ciężkie chwile gospodarcze, a przytem nigdy nie była ona rezerwuarem kredytów przemysłowych. Anglia może głównie udzielać kredytów w surowcach, ale nasze stosunki gospodarcze sprowadziły w angielskiej ciele sceptycyzm i nieufność w odniesieniu do Polski.

A zresztą, wobec zamkniętych fabryk, ewentualne kredyty surowcowe nie mogą być lekarstwem istotnem. Ameryka, ów skarbiec świata, gdzie podczas i po wojnie zgromadziły się kapitały również nie może wchodzić w rachubę w stopniu znaczącym, gdyż trudno będzie dać jej wystarczające, uchwytne gwarancje. Inne kraje wogóle roli odegrać nie mogą. Trudno mówić dzisiaj o przyczynach, które tę sytuację wytworzyły. Czy zawinił sam przemysł, prowadząc chaotyczną, bezmyślną gospodarkę bez oglądania się na jutro, czy też winę ponosi rząd, który z karygodną lekkomyślnością przyglądał się temu tańcowi śmy dokoła ognia i w swym zapamiętałym optymizmie bagatelizował przyszłość, a następnie, po nagłym zwrocie i terazniejszości — to jest obojętne.

Smutnym pozostaje fakt, że również nadzieje na kredyty zagraniczne nie mają widoków zrealizowania się i jutro naszego przemysłu w najczarniejszych przedstawia się barwach.

M. W.

Obszarnicy chcą zamknąć dowóz taniego zboża

Sfery wielkoziemiańskie zdadają wysokie niezadowolenie z powodu niewprowadzenia u nas daleko idącej ochrony celnej przed importem tańszego zboża z zagranicy.

Powołują się przytem na świeży przykład Niemiec, których rząd wniósł do parlamentu niemieckiego projekt zniesienia ułatwień przywozowych dla zboża i bydła.

Motywy projektu niemieckiego stwierdzają, iż ceny za produkty rolnicze tworzą zaledwie 85 proc. cen przedwojennych, podczas gdy ceny za środki produkcji rolnej, więc nawozy sztuczne, maszyny i t. d., wzrosły do 115 proc. cen przedwojennych.

W motywach wyrażono nadto obawę, iż jeśli ten stan rzeczy po-

trwa nadal, może nastąpić zmniejszenie przestrzeni uprawnej.

Prasa niemiecka podkreśla, iż chodzi tu raczej o posunięcie polityczne, mianowicie o pozyskanie nacjonalistów niemieckich, przezwyciężając agrariuszy, dla orzeczenia rzeczoznawców w sprawie odszkodowań, niż o poparcie już tak uprzywilejowanej produkcji wielkorolniczej w Niemczech.

Rząd nasz poszedł drogą o wiele racjonalniejszą. Różnice bowiem, które i u nas istnieją między cenami za produkty rolnicze, a towary przemysłowe na niekorzyść pierwszych, wyrównano niższą ceną na towary przemysłowe masowego użytku, co zrównało te ceny z cenami za artykuły rolne.

Miejskie muzeum nauki i sztuki

Według sprawozdania wydziału oświaty i kultury miejskie muzeum nauki i sztuki (Piotrkowska 93) w ciągu czerwca r. b. zwiedziło

ogółem 843 osoby. W liczbie tej było 140 dorosłych i 703 młodzieży. Prócz tego w miesiącu czerwcu muzeum zwiedziły szkoły powszechne Nr. 32 i 78.

TRYBUNA PUBLICZNA.

Wejście do kościoła za biletami.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe przyjęcie do wiadomości poniższego faktu.

W dniu 7 b. m. wstąpiłem z przyjaciółmi do kościoła św. Wojciecha w Chojnach.

Lecz tamtejszy proboszcz zażądał zapłaty za wejście, tłumacząc, iż jeszcze nie odprawia się nabożeństw w tej świątyni, wobec czego bilety muszą być wykupione. Niebawem przysłał do nas ksiądz jakiegoś robotnika z biletami. Daliśmy kategorię odpowiedzi, iż za bilety 3 złotych płacić nie będziemy, ponieważ nie jest to teatr. Ostatecznie chcieliśmy dać dobrowolną ofiarę, na co się je-

dnak ksiądz nie zgodził, wobec czego w rezultacie musieliśmy kościół opuścić.

Nasuwa się pytanie, do czego dopuszcza się obecny kler? do czego dopuszcza się proboszcz parafii Chojny i jakiej używa demagogii przy budowie kościoła?

Istnieją niezbité dowody, że robotnik łódzki buduje kościół w Chojnach. Lecz gdy chce obejrzeć rezultaty praktyczne swych ofiar, musi płacić za wejście.

Postępowanie proboszcza w parafii Chojny jest karygodne i winno zainteresować władze duchowne.

Pozostaje z głębokim szacunkiem i poważaniem

Zenon Nowak.

Życie i sąd.

FELJETONIK SADOWY.

ZEMSTA KONKURENTA

Oboje handlowali galanterią. Kramiki ich sasiadowały ze sobą na naffoczonem wozami, wózkami i łunego rodzaju straganami Zielonym Rynku.

To bliskie sąsiedztwo i, co za tem idzie wzajemne zabieranie sobie klientów, wzbudzało u owej pary, szczególnie we wtorki i piątki, nienawiść. Każdy z nich czekał niecierpliwie na sposobność, aby się porachować z niepożądanym konkurentem.

W jeden z takich ożywionych wtorków, publiczność, powodowana może uprzejmością dla płci słabej, obiegła wprost kramik kupcowej, nie zwracając zupełnie uwagi na jej sąsiada.

W zropaczanej głowie konkurenta zrodził się „szatański” plan zemsty.

Przywołał skądś się po rynku chłopca, jednego z takich, którzy za młodu jeno szkodzić umieją, a gdy dorosną, stają się „fachowcami” cechu niezarejestrowanego i przez policję przesładowanego.

— Antek, chodźno! Może tak naucysz rozumieć te łajdaki?

— Czemu nie?! Jak się da, to się zrobi.

— Najpierw zrób, a później dostaniesz...

Antek podszedł i niby przez nieuwagę pchnął i przewrócił w błoto i śmiecie kramik kupcowej.

Nie dość na tem.

Zadrażniony w swym ulicznikowsko-dzielnym honorze obelgami i przez kleśniętami kupcowej, Antek zaczął rekoczyć wymierzać sobie satysfakcję.

Tumult... gwałt... policja...

Dawid Giser i Antek Kukula za pobicie Pessy Lewin zostali skazani na zapłacenie grzywny w sumie po 20 złotych każdy.

Seg.

Trójkąt małżeński doli-niarzy i szopenfellerów.

(Jas) Mieszkali na jednym podwórzu i razem bawili się, gdy byli jeszcze dziećmi. Po upływie dłuższego czasu, gdy Antos ukończył lat 23, a Marysia 18, stanęli na ślubnym kobiercu, by połączyć się węzłem dożywotnym. Antos postarał się, by żona pracowała z nim razem w jednej fabryce, co mu się po długich staraniach udało.

Półki fabryka była czynna przez cały tydzień, młodym małżonkom niczego nie brakowało, lecz gdy zaczęto redukować dni pracy, a następnie i ilość robotników, bieda zaczęła się wciskać do skromnego ich mieszkanka.

W kwietniu fabryka została

zamknięta i młodzi małżonkowie znaleźli się na bruku bez środków do życia.

Z początku utrzymywali się, sprzedając mniej potrzebne meble i garderobę, lecz gdy i to było już sprzedane, nieublagany głód i nędza spojrzęła im prosto w oczy. Po długich naradach małżonkowie by nie umrzeć z głodu, postanowili sobie przyswoić proceder „doliński”.

Trzymając się przysłówia od „rzemyczka do koniczka”, Antos i Marysia zaczęli sobie przyswajać „fach” złodziejski, zaczynając od kradzieży płaćwa domowego.

Po pewnym czasie doszli do takiej wprawy, że rzucali się już na grubsze roboty, gdzie można było „zarobić” już grubszą „forse”.

Po upływie miesiąca, Antos przyjął do „pracy” niejaką Bronkę Bandziak i od tego czasu przezaczną trójką udawała się już razem na wszelkie roboty.

Marysia przekonała się, iż mąż ją coraz bardziej opuszcza i cały wolny czas spędza z Bronką, która mu się odplacała wzajemnością.

Zdradzana żona robiła Antkowi ciągle sceny zazdrości, lecz to nie robiło na nim żadnego wrażenia, przeciwnie, gdy doprowadzała go do złości, Antek zawiązywał rękawy i rozmawiał z żoną przekonywującą co do tego, iż złana krwią, padła bez przytomności na ziemię.

Przekonawszy się, że dla męża istnieje tylko współniczka, Marysia zapłonęła chęcią wywarcia na niewiernym mężu i rywalce zemsty.

W połowie maja „zaczyna trójką” udała się na „robotę” do sklepu Bergmana przy ul. Południowej, gdzie zręcznie „zarobili” 2 sztuki towaru, z którymi najspokojniej wyszli ze sklepu i udali się do domu.

Na conto ubitego „interesu” zro bili małą bibkę, na której doszło nawet do awantury pomiędzy małżonkami o Bronkę, do której nadal się „przyklepał” Antos.

Zdenerwowana niewiernością mężowską Marysia, udała się do komisariatu policji, gdzie „wspala” całą spółkę, nie wyłączając siebie.

Aresztowani przyznali się do winy, tembardziej, że Marysia opowiedziała badającemu ją urzędnikowi o wszystkich „wyprawach”.

Sprawa ta była rozważana w sądzie w dniu wczorajszym.

Sędziowie po naradzie skazali Antoniego Bialka na 8, Bronisławę Bandziak na 6, Marię Bialkową na miesiąc więzienia.

Pan Henio lubi pamiątki.

Oryginalna wędrówka nakryć w „Gastronomie”.

(38) W dniu onegdajszym wieczorem przybyło kilku elegancko ubranych panów do restauracji „Gastronomie” przy hotelu „Man-teufel”. Po obstarłowaniu sutoj kolacyjki, panowie zamknęli się w gabinecie, gdzie debatowali o pewnych kwestjach, które widocznie ich nie interesowały, gdyż po pewnym czasie całe towarzystwo ziewało, ile się zmieści.

Jednak po spożyciu kolacyjki i wypiciu kilkunastu „karaweczek” języki się jakoś rozwiązały i panowie zaczęli ze sobą energiczne spory na temat moralności wśród łódzianek.

Temat był bardzo drażliwy, ze względu na to, że panom „kurzyło” się już z czupryn, wobec czego całe towarzystwo prowadziło ze sobą namiętne spory.

Podczas dyskusji o mało nie doszło do „rekocznów”, lecz mecnas K., który posiada dużo zimnej krwi, skierował natychmiast rozmowę na inny temat i burza została chwilowo zażegnana.

Po pewnym czasie panowie zaczęli się ze względu na spóźnioną porę żegnać.

Przy placeniu rachunku wszyscy chcieli go uregulować wobec czego urzędono wspólną naradę i na wniosek p. T. postanowiono, że każdy zapłaci za siebie.

Na tą propozycję się zgodzili i

panowie wychodzili pojedynczo, placąc każdy za siebie.

Ostatni wyszedł p. Henryk W., a przypuszczając zapewne, iż najkrótsza droga z ogródka prowadzi serpentyną, ruszył powoli na przód, wyrwając się po drodze krzesła i stoliki.

Stuk wywracanych krzeseł zwał bił kelnera. Widząc że gość zamierza iść do domu, nie uregulowawszy rachunku, chwycił go za rękę, przypominając mu, że dotychczas nie zapłacił za kolację. Podczas szamotania się z kelnerem, panu Henrykowi ze spodni i z pod marynarki zaczęły wypadać widelce i noże, które chciał prawdopodobnie wziąć ze sobą na pamiątkę mile spędzonego wieczoru.

Kelner, po sprawdzeniu firmy na nożach, zawołał kilku kolegów po fachu, którzy obili, jak należy, niefortunnego gościa.

Podczas tych przekonywujących argumentów, ze spodni w dalszym ciągu wypadały noże, nożyki i widelce. Widząc, iż mają do czynienia z kradzieżą, kelnerzy zawezwali policję, która zaopiekowała się pijanym i odpro-wadziła go do IV komisariatu policji.

Epilog tej „wesolej zabawy” rozegra się w sądzie pokoju, dokąd po ukończeniu śledztwa, sprawa będzie skierowana.

WSPÓŁCZESNA MESSYNA.

Messyna, w lipcu.

Wielki pożar, który obecnie po czynił okropne spustoszenia w tym najniebezpieczniejszym mieście świata, nasuwa myśl bliższego zapoznania się z Messyną, tą przez fatum tak prześladowaną siedzibą.

O świcie, kiedy statek dobija do brzegów Sycylii, zarysowują się w dali kontury kościołów, pałaców i potężnych zamków, czyniąc wrażenie wielkiego, bogatego miasta, zbliżając się stwierdzamy, że

są to jedynie kulisy teatralne,

mury bez dachów, bez okien — pozostałości po niszczycielskim, strasznym żywiole, trzęsieniu ziemi, które zniszczyło to kwitnące miasto. Z budowli, które zdawały się być wybudowane na wieczne czasy, pozostały

ruiny i gruz.

Powstałe wśród tych ruin liczne drewniane baraki, służące za schronisko nieszczęśliwym mieszkańcom tego pożarzonego miasta, musiały ulec zniszczeniu, aby zapobiec dalszemu rozszerzaniu się pożaru, dla którego te schroniska stanowiły tak łatwopalny materiał.

Podczas pamiętnego trzęsienia ziemi w 1908 roku, mieszkańcy Messyny

zginęli prawie całkowicie,

obecna zaś jej ludność stanowi zbior najprzeróżniejszych indywidualności. Charakter mieszkańców tego miasta daje się we znaki natychmiast po przyjeździe. Doróżnik, któremu wskazujemy adres hotelu, gdzie chcielibyśmy zamieszkać, nie uważa za stosowne do danego mu polecenia się przystosować. Zajeżdża on natomiast

przed „swoim” hotel,

i dopiero po należytem przemówieniu do niego rodzinnym włoskim językiem, odwozi nas do wskazanego mu poprzednio hotelu.

Nader uroczo wygląda główna ulica Messyny z jej małymi, czystymi domkami z betonu. Pośrodku dużo wytwornych magazynów, pokazują liczne kinematografy i

dużo teatrów,

wystawiających poważne i dobre sztuki. Zdumiewa nas wielka ilość kłopotów.

W licznych sklepach ze stodziejami, ofiarują nam najwspanialsze owoce cukrzane. Wobec wielkiego upału, pozostają wszyscy w domach w ciągu dnia, żyją wieczorem i nocą. Nowsze budowle są bez wyjątku z betonu, zaopatrzone we wszelkie nowoczesne urządzenia, ciepła i zimna woda, telefon, światło elektryczne i t. d., lecz dla ułatwienia akcji

ratowniczej w razie nowego trzęsienia ziemi, buduje się

wyłączenie jednopiętrowe domy.

Utrzymują się wprawdzie również poszczególne uliczki z małymi starymi domkami, gdzie widzimy sklepiki o typie naszych sklepików na wsi. Wśród ogólnego zniszczenia ocalał jakby cudem znajdujący się na wzgórzu

za miastem cmentarz.

Tylko niektóre pomniki zostały uszkodzone; kapliczka cmentarna i kościelnia również wykazują tylko nieznaczne uszkodzenia. Tutaj w krainie śmierci panuje kojący spokój, kwiaty kwitną, a stare pinie i cyprysy darzą cięieniem.

Dobrze tym zmarłym,

ich mieszkania nie uległy zniszczeniu, niema gruzów, po których się wleczą bezdomne koty. Nieszczęście Messyny wykorzystali wieśniacy, wtargnąwszy ze swymi zagrodami w głąb miasta, to też można na ulicach miasta zauważyć pasące się najspokojniej w świecie

bydło, owce, kozy, kury i t. p.

Słomą pokryte dachy wieśniaczych domków powiększają tylko niebezpieczeństwo pożaru. Natomiast bardzo przyjemne wrażenie robią liczne czystości i tanie kawiarenki, które są tak małutkich rozmiarów, iż zdają się być

przeznaczone dla lalek.

Uczucie litości dla tego uroczego, a tak bardzo nieszczęśliwego miasteczka rodzi się, gdy podziwiamy jego

przecudne okolice,

zawsza otoczone zielenią, wy-

posażone w taki nadmiar piękna. Mimo wszelkich nieszczęść ludność tujejsza nie zatraciła zmysłu dla piękna otaczającej ją zewsząd natury. Warto zobaczyć z jakim zachwytem obnosi jakiś prosty człowiek kupioną

pomarańcz wraz gałązką.

Ale bo też przyroda jest tutaj urocza. Tu nad brzegiem morza, między skałami w piasku wyrastają precudne oleandry, liczne ogrody owocowe dostarczają najpiękniejszych owoców o każdej porze roku; tutaj kwitną wciąż pomarańcze, figi, wiśnie, morele, brzoskwinie i t. d. Zdumiewa nas fakt, iż mimo ogromnych ilości owoców, są one

stosunkowo drogie;

wpływa na to zapewne ta okoliczność, że prawie wszystko przeznaczone jest na eksport, przeważnie do Anglii; poza tem dość duże ładunki owoców zostają wrzucane do morza, aby zmniejszyć podaż i wywołać podwyższenie cen. Wobec tego, że hodowla owoców przynosi większe korzyści, niż uprawa wina, winnice przekształca się stopniowo w rozległe sady owocowe.

Ponieważ pożar ostatni zaczął się w szkole, biedna dziatwa szkolna jest zmuszona się uczyć w prowizorycznie zbudowanych nędznych zabudowaniach. Odbudowa Messyny i powrót do dawnej świetności powinny być troską każdego kulturalnego człowieka. To też Messyna powinna otrzymać pomoc materialną ze swego kraju, jakoteż zagranicy, aby przestała odgrywać rolę schroniska dla indywiduów, które wykorzystują nieszczęście tego zrujnowanego miasta.

Sch. M.

Dziesięcioro przykazań japońskich.

W szkołach powszechnych „kraju wschodzącego słońca”, Japonii nauka zaczyna się od tego, że dzieci uczą się na pamięć niższych podanych dziesięcioro przykazań, posiadających w oryginalnej formie piosenki o łatwej ludowej melodii.

W przykazaniach tych zawarte są maksymy, których prawy japończyk trzymać się winien przez całe życie, a które są wiernym zwierciadłem moralnych pojęć japońskich.

Brzmią one, jak następuje:

1) Podstawą cnót jest wierność wobec cesarza. Ojczyźnie masz służyć z oddaniem, którego nic złamać nie zdoła.

2) Kochaj rodziców całym sercem i pamiętaj, że oni cię tak samo kochają.

3) Bracia i siostry, mają się ko-

chać wzajemnie, oraz żyć ze sobą w zgodzie.

4) Pomagaj bliźniemu. Zwalczaj każde zło. Jednakowo traktuj obcego i przyjaciela.

5) Unikaj fałszu — to jest początek mądrości.

6) Studując przeszłość — poznasz teraźniejszość.

7) Współczuj z nieszczęśliwym i uciśnionym. Pomagaj im z całej siły.

8) Choroba wchodzi do ciała przez usta. Bądź więc ostrożnym w jedzeniu i piciu.

9) Posiadaj szlachetne uczucia i daleko sięgającą ambicję, znajdując się nawet na stanowisku najskromniejszym.

10) Zachowaj wiernie zasady przodków dla honoru twojej rodziny, twojego domu.

ciekającym statkiem. A jednak myślał się, gdyż nie było tam Dave'a.

Stało się wtedy wiele rzeczy, o których nie wiedziałem. Nie wiedziałem na przykład, że nasza parka nie była jeszcze małżeństwem. Słub miał się odbyć na statku. Ponieważ statek był wypełniony po brzegi, więc ceremonia miała się odbyć na pokładzie, tuż obok kapitańskiego mostka i niedaleko góry bagażów, na której spoczywała sosenowa skrzynia i spał duży siwy pies. Misionarz, który znajdował się na statku, miał dokonać ceremonii.

Ale wróćmy do Dave'a.

Jeżeli Dave nie podróżował na „Glendule”, to tylko dlatego, że znajdował się na „Golden-Rocket”. Oto jak się rzecz miała.

Gdy Dave opuścił narzeczoną i udał się do Mommoh Creek, zastał tam przyjaciela swego, który pracował dzień i noc i zasługiwał na wszelkie pochwały i uznanie.

Wobec tego Dave postanowił, że uda się w małą podróż i zaprzęgi na nowo swoje psy. Skierował się nad brzeg jeziora Nie-

Tragiczny epilog „sezonowej miłości”.

Niejaką pani Jones, żona właściciela hotelu w Londynie, poznała w Biarritz francuza nazwiskiem Pierre Vaquier. W miejscu kąpielowym w braku innego zajęcia oddali się flirtowi, który nieopatrnie

zamienił się w miłość.

Po kilku tygodniach wróciła p. Jones do Londynu, a wkrótce położył tam za nią zakochany po uszy p. Vaquier. Dla wygody zamieszkał kochanek w hotelu pana Jonesa i ułożył się

trojkać zupełnie według przepisu. Powstało podejrzenie, że p. Jones po zażyciu bromu, z flaszeczki, stojącej na kominku, zasłabł i zanim przyszła pomoc lekarska wyzionął ducha.

Obdukcja zwłok wykazała zatrucie strychniną i w istocie znaleziono w brodzie domieszkę tej piorunującej trucizny.

Powstało podejrzenie, że pani Jones wraz z swoim kochankiem byli sprawcami zbrodni. Jednak wdowa potrafiła uwolnić się od zarzutu,

zwalając całą winę na p. Vaquier. Zeznała mianowicie w sądzie, że Vaquier przyznał się jej do czynu, mając tylko tyle na swoje usprawiedliwienie, że pragnął przyjść z pomocą kochance, widząc, jak cierpi w pożyciu małżeńskim.

Natomiast Vaquier przeczył kategorycznie, twierdząc, że kochankowie p. Jones wplatali go w sieć,

byłoby się go pozbyć, jako rywala. Mimo tego tłumaczenia się, dowody przemawiały za tem, że Vaquier był sprawcą zbrodni.

To też sąd przysięgłych uznał go winnym i

Vaquier został skazany na śmierć.

Wielkie wrażenie na zebranej publiczności wywarł fakt, że Vaquier przeczył do ostatniej chwili,

zwywał na świadków zmarłych swych rodziców, że jest niewinny.

Po ogłoszeniu wyroku, zwrócił się do sędziów ze słowami:

Panowie, skazaliście niewinnego!

Nie narzekajmy na słońce.

Upały lipcowe dają się nam obecnie we znaki, ale trudno temu zaradzić. Nie pomoże nic, choćbyśmy, wzajemnie sobie współczując — uskarżali się wszyscy na to zło, lub jak duszące się ryby, otwierali usta i opadali zmoczeni skwarem. Despotyczne słońce uwagi na to nie zwróci i, pomimo wszystko dopiekać nam będzie.

Pomyślny raczej o tem, jakie upały znosić muszą ludzie w innych krajach.

W Afryce, najgorętszej części świata temperatura 50 stopni Cel.

jest zwykłym zjawiskiem. Znakomity podróżnik Liwin-

ston był zadowolony, kiedy mu podczas podróży nad rzeką Zambesi wypadało wytrzymać jakieś 37,7 C. stopni gorąca w najchłodniejszym cieniu.

W roku 1845, latem temperatura w podzwrotnikowej Australii wynosiła 44 — 46 st. C. w cieniu i 60 — 65,4 st. na słońcu.

Nawet na morskich obszarach panuje w tamtych stronach takie gorąco i parność, że gdybyśmy tam trochę zabawili, a potem znów raptem tu do nas się przenieśli, poczulibyśmy się zapewne, tu u siebie — jak w raju.

Dla podróżników morskich najbardziej przykre ze względu na upały są podróże po morzu Czerwonym i w zatoce Perskiej.

Pod pokładem parostatków, pomimo najlepszej wentylacji, panuje tu temperatura od 50 do 60 stopni C.

Nawet nasi robotnicy z podziwu godną wytrzymałością pracujący po kilka godzin bez przerwy w niewiarogodnej wprost atmosferze przy kotłach pocieszyć się mogą, że w kotłowniach okrętowych takież sam skwar panuje i, że palące okretowi również nieodstępnie swoją służbę sprawować muszą.

ZASTĘPSTWA

z poważnych firm przyjmie na Województwo Poznańskie i Pomorskie, dobrze zaprowadzone przedsiębiorstwo hurtowo bławatne

w Ostrowiu Wlkp.

na płótna bielizniane i materiały bawełniane. Jako gwarancję daje się ewent. zastaw hipoteczny. Łaskawe oferty proszę skierować Ostrow Wlkp., skrzynka pocztowa Nr. 49.

K. Petersilgo

13 Piotrkowska 95

Dr. Ludwik Falk

Choroby skórne i weneryczne

przyjm. od 10—12 i 5—7

KOSZULE

w wielkim wyborze kołnierze, krawaty, skarpetki

jak również wszelkie artykuły mody męskiej

K. Petersilgo

13 Piotrkowska 95

Czytajcie „Głos Polski”.

JACK LONDON.

Złoty zar.

Chciałem się także dostać do Circle City. Zdziwiłem się ogromnie, gdy znalazłem na statku „Złoty zar” szczęśliwą i uśmiechniętą. A jednak byłem zupełnie pewny, że nie figurowała na liście pasażerów. Ale za to znalazłem nazwisko tenora z „żoną”.

Dowiedziałem się w ten sposób, że się już pobrali. Musiało się to stać dopiero niedawno.

Znasz przecież statki, które kursują po wodach Jukonu. Ale pomimo to nie możesz sobie wyobrazić jak urządzony był „Golden-Rocket” w czerwcu roku 1898.

Był to ul. szumny i wypełniony po brzegi. Zresztą statek wyruszał tego roku po raz pierwszy. Zabierał prawie wszystkich chłopców na skórbut i mnóstwo czerwono-skórych z żonami.

We wszystkich kątach pełno było kufrow i paczek. Statek zabierał także kilkadziesiąt beczek złotego piasku i złotej monety.

Ale dopiero w Telee załadowano ową straszną skrzynię.

Wszyscy domyśliliśmy się od razu, co zawiera ta podłużna sosenowa skrzynia, która, wydawała tak przerażającą woń. Ale nie mogliśmy przecieć się domyśleć kim był ten pasażer z tej skrzynki. Podniesiono ją na pokład, ustawiono na innych skrzyniach i przymocowano liną do masztu.

Podobno skrzynia miała być umieszczona gdzieś w kacie, ale ktośby tam pamiętał o takich drobiazgach w chwili odjazdu.

Ogromny szary pies skoczył na górę bagażów i ulokował się obok skrzyni. Zdawało mi się, że już kiedyś widziałem tego psa.

W drodze spotkaliśmy statek „Glendule”, który płynął do Dawson. Przypomniałem sobie, że Dave miał powrócić tym statkiem.

A potem poszukałem oczami dziewczyny, która usadowiła się w chłodnym kącie na pokładzie. Zauważyłem wtedy, że gdy wymyślił „Glendule” „Złoty zar” przytuliła się do swego tenora, wodząc zaleknionem okiem za u-

ciekającym statkiem. A jednak myślał się, gdyż nie było tam Dave'a.

Stało się wtedy wiele rzeczy, o których nie wiedziałem. Nie wiedziałem na przykład, że nasza parka nie była jeszcze małżeństwem. Słub miał się odbyć na statku. Ponieważ statek był wypełniony po brzegi, więc ceremonia miała się odbyć na pokładzie, tuż obok kapitańskiego mostka i niedaleko góry bagażów, na której spoczywała sosenowa skrzynia i spał duży siwy pies. Misionarz, który znajdował się na statku, miał dokonać ceremonii.

Ale wróćmy do Dave'a.

Jeżeli Dave nie podróżował na „Glendule”, to tylko dlatego, że znajdował się na „Golden-Rocket”. Oto jak się rzecz miała.

Gdy Dave opuścił narzeczoną i udał się do Mommoh Creek, zastał tam przyjaciela swego, który pracował dzień i noc i zasługiwał na wszelkie pochwały i uznanie.

Wobec tego Dave postanowił, że uda się w małą podróż i zaprzęgi na nowo swoje psy. Skierował się nad brzeg jeziora Nie-

spodzianek, które oddawna już bardzo polubił. Marzył zawsze, że zamieszka tu z żoną swą i dlatego zabrał się do budowy chaty, w której mieszka obecnie „Złoty zar” i w której nocowaliśmy.

Pamiętam doskonale, że panowały wtedy straszne mrozy. Był nawet dzień, że termometr spadł do 75 stopni niżej zera!

W czasie tym Dave polował wraz ze swym wiernym indjaninem, który mi potem to wszystko opowiadał.

Na owym polowaniu wydarzył się myśliwym dziwny wypadek. Indjanin wszedł na lód jeziora i lód ten pękł tuż nad jakimś podwodnym źródłem. Indjanin mokry i zziębnięty począł zamarzać.

Należało jaknajprędzej rozpaść ognisko. Ale mówili ci już, że Dave Walsh był siłaczem. To też wołał zanieść indjanina do chaty, gdzie palił się ogniem i nocą, silny ogień, niż szukać drzewa po zśnieżonym wybrzeżu.

To też Dave naładował sobie indjanina na plecy i począł biec w stronę chaty. A termometr wskazywał właśnie tego dnia 75 stopni niżej zera.

Dave popełnił głupstwo.

Pędził tak z indjaninem na plecach dobre pół mili. Indjanin był bardzo ciężki, Dave oddychał ustami i odmroził sobie płuca!

Po dwóch tygodniach mąk, Dave zakończył życie.

Indjanin pozostał sam z trupem, z którym nie wiedział co uczynić. Pochować gdzieś tu na tem pustkowiu osobistość tak znaną i bogatą jak Dave Walsh?

To mu się nie wydawało możliwym. Indjanin nieraz już widział, jak biali przewożili swych nieboszczyków, by pochować ich na wspólnym cmentarzu.

Postanowił więc, że przewiezie trupa do Forty Mil, gdzie władze zajmą się pogrzebem.

Ułożył on Dave'a do specjalnie wykopanego rowu i przykrył go lodem.

A potem indjanin zabrał się do pracy i sporządził ową skrzynię, którą widziałem na statku. Należało jeszcze czekać wiosny, by na wodach Jukonu przewieźć zwłoki Dave'a. To też indjanin czekał cierpliwie i polował tymczasem na renu i dzikie kaczkę, składając łup do piwnicy chatki.

(Dokończenie nastąpi).